

Konferencja i awantura. Braun WYRZUCONY z własnego biura



„Precz z antysemityzmem” – takim okrzykami przerywano konferencję prasową Grzegorza Brauna w jego okręgu wyborczym. Polityk poinformował o tym, że zostaje wyrzucony z własnego biura poselskiego.

Grzegorz Braun podczas konferencji prasowej zaprosił wszystkich chętnych na spotkanie otwarte w jego biurze poselskim.

– Będzie to być może jedno z ostatnich spotkań w tym biurze poselskim, ponieważ gospodarz tego budynku wypowiada nam lokal – powiedział prezes Konfederacji Korony Polskiej.



Postaw kawę

Polityk zaznaczył, że do lokalu zaprosił go jeszcze poprzedni prezydent Rzeszowa, ale „teraz inna jest polityka miasta, inna jest polityka państwa i w związku z tym będziemy musieli szukać sobie innego miejsca na mapie”.

Przypomnijmy, że Rada Miasta Rzeszowa oraz prezydent Rzeszowa w mocnych słowach potępił Brauna za incydent gaśnicowy.

„My, przedstawiciele wszystkich klubów radnych Rady Miasta Rzeszowa oraz Prezydent Miasta Rzeszowa wraz całą

administracją samorządową miasta, kategorycznie potępiamy wczorajsze zachowanie w Sejmie, posła Grzegorza Brauna. To haniebne i niedopuszczalne zachowanie człowieka, który do Sejmu dostał się głosami mieszkańców Podkarpacia, w tym rzeszowian, a historię naszego miasta potraktował cynicznie i bezrefleksyjnie” – mogliśmy przeczytać w oświadczeniu.

Braun jednak najwyraźniej zupełnie nie zamierza się kajać, ani przeproszać za to, co zrobił. Konferencja prasowa, w której brał udział, zwołana została pod hasłem „Tu jest Polska, a nie Polin”.

– Tu jest Polska na razie jeszcze. Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska. Miasto Rzeszów – dawnie województwo lwowskie, a dziś województwo podkarpackie. A tymczasem na szczeblu centralnym władzy Rzeczypospolitej Polskiej ujawniła nam się nowa wielka koalicja chanukowa – twierdzi Braun.

– Wydarzenia ostatnich dni pokazały, że są kwestie w których między stronami sporu, na pozór czasem bardzo zacieklego sporu, PiS i PO z przystawkami, w kwestiach kardynalnych tego sporu nie ma – powiedział polityk.

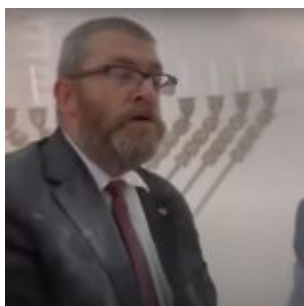
[Źródło](#)



Postaw kawę

Braun gasi chanukową świecę,

a w Połin wybucha pożar



Kiedy w mediach społecznościowych pojawiły się pierwsze nagrania z „akcji gaśniczej” w wykonaniu posła **Grzegorza Brauna**, pomyślałam sobie, że zrobił to o kilka lat za późno. Dlaczego lider Konfederacji Korony Polskiej, zadeklarowany chrześcijanin, nie zgasił menory odpalanej z okazji „Chanuki w Sejmie RP” we wcześniejszej kadencji? Przecież jeszcze w 2017 roku, podczas jednego z wykładów zwracał uwagę na ukryte dno dorocznego chanukowego święta, które **symbolizuje żydowską nietolerancję wobec wszystkich niekoszernych**.

Braun przestrzegał wówczas, że podczas uroczystości zapalenia świec chanukowych rabin wygłasza skandaliczną „modlitwę dziękczynną”, w której dziękuje Bogu m.in. za „oddanie niekoszernych w ręce koszernych”. Jest to więc *de facto* święto ścisłych podziaków i nie ma nic wspólnego z tolerancją, ani miłością do bliźniego. Przypominam, że w znaczeniu biblijnym bliźni to każdy człowiek. Natomiast w znaczeniu talmudycznym goje (niekoszerni) to zwierzęta pociągowe, które mają służyć żydom.



Postaw kawę

Faktem jest natomiast, że brawurowy wyczyn Brauna – dokonany w ostatnim kwartale 2023 roku – zyskał szczególnie symboliczną wymowę. Oto bowiem w kraju nad Wisłą rozległ się ryk oburzonych, bo zgaszono ogień na jakimś żydowskim świeczniku.

To samo towarzystwo nie pisnęło słówkiem, kiedy w ostatnich miesiącach żydowscy okupanci podpalili Strefę Gazy, mordując przy tym tysiące niewinnych Palestyńczyków, których minister obrony Izraela nazwał „ludzkimi zwierzętami”.

Wśród oburzonych zachowaniem Brauna obłudników, w pierwszej kolejności należy wymienić polskojęzycznych biskupów okupujących Kościół katolicki w Polsce. Pośpiesznie opublikowali oświadczenie Przewodniczącego Komitetu Konferencji Episkopatu Polski ds. Dialogu z Judaizmem. «W związku z wydarzeniem w Sejmie, którego dopuścił się pan poseł Grzegorz Braun gasząc świece chanukowe i oświadczając, że nie jest mu wstyd za to, co zrobił, oświadczam, że jest mi wstyd i przepraszam całą społeczność Żydów w Polsce» – oznajmił kard. **Grzegorz Ryś**.

Czy kardynał ten pochylił się kiedyś nad ofiarami żydowskich mordów w Palestynie? Nigdy! Czy było mu wstyd, kiedy żydowscy okupanci niszczyli chrześcijańskie świątynie w Palestynie? Nie!

Do głosu faryzeuszy dołączył red. **Tomasz Terlikowski**, który otrzymał od mainstreamu koncesję na bycie „czołowym katolickim publicystą w Polsce”. Na swoim profilu na Facebooku opublikował fotografię menory z podpisem «Solidarność».

To samo foto menory wrzucił do mediów społecznościowych poseł **Roman Giertych**, dołączając w opisie swój apel: «Mam propozycję do posłów. Niech każdy opublikuje takie zdjęcie».

Giertych w Sejmie X kadencji został członkiem Komisji łączności z Polakami za Granicą. Czy podnosił on alarm, aby wydostać z Gazy uwięzionych tam obywateli Polski, którym groziło śmiertelne niebezpieczeństwo ze strony izraelskiego agresora? Nic o tym nie słyszałam! Dramat tych ludzi nagłaśniali na swoich kanałach niezależni dziennikarze **Rafał Otoka-Frąckiewicz** i **Edyta Paradowska**, podczas gdy polskojęzyczni politycy mieli ich los w głębokim poważaniu.

Politycy w Polsce wolą utyskiwać nad losem świec. Podobnie zresztą jak polskojęzyczni dziennikarze i celebryci, którzy tak jak politycy prześcigają się w potępieńczych oświadczeniach nt. zachowania Grzegorza Brauna.

Marszałek Sejmu **Szymon Hołownia** wykluczył posła Brauna z obrad parlamentu i zapowiedział złożenie zawiadomienia do prokuratury. Z kolei prezes PiS **Jarosław Kaczyński** chciał dymisji Hołowni w związku z zachowaniem Brauna. Wkrótce potem Hołownia powiedział: «Nie możemy pozwolić, żebyśmy stali się zakładnikami Brauna» i zapewnił, że «Sejm nadal pozostanie otwarty dla wszystkich». Po czym odczytał przed parlamentarzystami „list od rabinów”, w którym **Michael Schudrich** i **Szalom Dow Ber Stambler** zaapelowali o ponowną możliwość zapalenia chanukowej świecy w Sejmie.



Postaw kawę

Hołownia od razu zareagował na tę propozycję, przekazując, że Kancelaria Sejmu zorganizuje to ponownie w środę. «Serdecznie państwa na tę uroczystość zapraszam, niezależnie od barw partyjnych, sympatii czy antypatii, bądźmy jutro wszyscy razem i pokażmy naszą solidarność w tym względzie» – ogłosił we wtorkowy wieczór marszałek.

Zareagował też zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, biskup **Jerzy Samiec**, który wystosował list otwarty do Naczelnego Rabina Polski Michała Schudricha. A w treści takie oto bicie pokłonów: «Wiele się nauczyliśmy, wiele zrozumieliśmy, ale wciąż mamy – jako chrześcijanie – wiele powodów do zawstydzenia. Mam nadzieję, że za stanowczą reakcją Pana Marszałka Sejmu RP podążą kolejne, zdecydowane działania. Modłę się, aby światło chanukowych świec, korespondujące z nadzieją adwentowego światła, wciąż trwało, rozpalając serca naszego społeczeństwa i naszych Kościołów.»

Lider Koalicji Obywatelskiej **Donald Tusk** podkreślił, że wiele środowisk na świecie «obserwowało z niepokojem to, co wydarzyło się w Sejmie». Odnosząc się do polskich parlamentarzystów dodał z zadowoleniem, że nie widział żadnej różnicy między lewą stroną, prawą stroną i centrum, bo wszyscy zareagowali w taki sam sposób. Czyli potępił zgaszenie chanukowej świecy.

Do głosu oburzonych dołączyła nawet Konfederacja. Lider ugrupowania **Sławomir Mentzen** natychmiast poinformował w mediach społecznościowych: «Potępiam czyn Grzegorza Brauna. W najbliższej przyszłości podejmę dalsze kroki w tej sprawie.» Chwilę później na oficjalnym profilu Konfederacji pojawił się taki wpis: «Uchwała KP Konfederacja z 12 grudnia 2023 r.: Klub Poselski Konfederacja potępia zachowanie posła Grzegorza Brauna.»

Szef Kancelarii Sejmu **Jacek Cichocki** skierował do Prokuratury Krajowej wniosek o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez posła Grzegorza Brauna. Natomiast **Anna Maria Żukowska** z Lewicy, krzyczała w Sejmie: «W Polsce nie ma miejsca na zachowania antysemickie, rasistowskie i ksenofobiczne.»

Najciekawiej do sprawy odniósł się **Janusz Korwin-Mikke**, publikując w mediach społecznościowych wymowny komentarz: «Nie rozumiem, przecież WCz. Grzegorz Braun nie zrobił nic innego, jak tylko przychylił się do apelu lewicy o rozdziale religii od państwa...»

Zareagował też **Adam Bodnar**, który w rządzie Tuska ma zostać ministrem sprawiedliwości oraz prokuratorem generalnym. Na platformie X (dawniej Twitter) zamieścił on krótki wpis: «Art. 119, 157, 195 oraz 257 kodeksu karnego», do którego dołączył grafikę menory.

Kuriozum polega na tym, że art. 119 kodeksu karnego dotyczy dyskryminacji z powodu przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej czy wyznaniowej bądź bezwyznaniowej.

Tymczasem tuż po całej akcji, poseł Grzegorz Braun wytłumaczył swoje zachowanie następująco: «Nie może być miejsca na akty rasistowskiego, plemiennego, dzikiego, talmudycznego kultu na terenie Sejmu RP!»

Fakty są bowiem takie, że to właśnie Chanuka jest przykładem dyskryminacji – żydów wobec gojów.

W tym pożarze nie mogło zabraknąć oświadczenia ambasadora Izraela w Polsce. **Ja'akow Liwne**, napisał na X (dawniej Twitter): «Wstyd. Właśnie zrobił to poseł polskiego parlamentu. Kilka minut po tym, jak świętowaliśmy tam Chanukę.»

Hola! A z jakiej racji żydzi świętują w polskim parlamencie?

Z kolei **Mark Brzezinski**, ambasador USA w Polsce napisał: «Jestem oburzony paskudnym antysemickim czynem, którego dzisiaj dopuścił się jeden z polskich parlamentarzystów. Stany Zjednoczone sprzeciwiają się antysemityzmowi, a ten skandaliczny akt należy potępić z całą surowością. Polska w swojej historii doświadczyła okrucieństw Holokaustu, a ten odrażający akt nienawiści przypomina nam wszystkim, dlaczego musimy zachować czujność i walczyć z antysemityzmem w każdej minucie każdego dnia.»

A czy jakikolwiek amerykański dyplomata wyraził kiedykolwiek oburzenie z powodu cierpienia Palestyńczyków – czyli prawdziwych Semitów (w przeciwieństwie do żydów chazarskich) – którzy od dziesięcioleci doświadczają okrucieństwa Holokaustu, jakie zafundował im syjonistyczni okupanci? Jakoś nie zauważyłam.

I wreszcie, czy pożar jaki właśnie wybuchł w kraju nad Wisłą, otworzy w końcu Polakom oczy i sprowokuje do ratowania naszej ojczyzny, by nie podzielić wkrótce losów Palestyńczyków? Nie

sądzę.

Agnieszka Piwar



Postaw kawę

Ukropolin czyli Piąty Rozbiór Polski



3 listopada 2023 roku Żydowska Agencja Telegraficzna (JTA), a w ślad za nią żydowskie gazety w USA i w Izraelu doniosły: **Stuart Eizenstat**, specjalny doradca Departamentu Stanu do spraw Holokaustu, na „specjalnym” spotkaniu z dziennikarzami prasy żydowskiej oświadczył: ***Starania na rzecz restytucji mienia potomków tych, którzy przeżyli Holokaust i których mienie zostało skradzione, po masakrach Hamasu z 7 października, nabrały wiatru w żagle [...] Tym, którzy mówili, że ‘to już przeszłość’, wydarzenia ubiegłych tygodni uświadomiły, że tak nie jest”.***

Obok Eizenstata, na konferencji pojawiła się Ellen Germain, specjalny wysłannik Departamentu Stanu ds. Holokaustu oraz Mark Weitzman, dyrektor operacyjny Światowej Organizacji Restytucji Mienia Żydowskiego (WJRO).

Dnia następnego tenże Departament Stanu wraz z WJRO zwołał spotkanie, które nazwał „restitution meeting (poświęcone restytucji mienia), z przedstawicielami 14 państw, „które dokonują restytucji mienia żydowskiego”. Spotkaniu przewodniczył Stuart Eizenstat, a JTA napisała: Naziści, ich kolaboranci i sojusznicy obrabowali i skonfiskowali setki tysięcy majątków należącego do Żydów podczas i po II wojnie światowej. Starania restytucyjne, które prowadzi USA, a którym początek dał Stuart Eisenstata, doprowadziły do odzyskania tysięcy z nich, w tym wielu cennych dzieł sztuki. Kilka krajów, w tym szczególnie Polska ograniczyła możliwości restytucji mienia żydowskiego. Innymi słowy Eizenstat, ustami JTA, wystawił Polskę na ostrzał tych, którzy z obowiązku spłaty roszczeń żydowskich wywiązują się wzorowo. Na szczególną uwagę zasługuje wystąpienie Stuarta Eizenstata: „Wszyscy dyplomaci biorący udział w tym *restitution meeting* umieścili swą misję w kontekście 7 Października, i głównie ta data była przedmiotem ich zainteresowania. Najbardziej znaczące było podkreślanie przez wszystkich, że nienawiść wobec Żydów i wobec Izraela nie przeminęła”.



Postaw kawę

Według obecnej na „restytucyjnym” spotkaniu, **Ellen Germain**: Zbrodnie Hamasu popełnione 7 października oraz egzekwowanie restytucji, kilkadziesiąt lat po tym, kiedy rabunek mienia miał miejsce, będą rozliczane, nieważne ile to zajmie czasu. [...] Podtrzymywanie wartości naszych liberalnych demokracji, tak spostponowanych wydarzeniami ostatnich tygodni, będzie powiązane z oddaniem sprawiedliwości tym, którzy przeżyli Holokaust. Nawet po upływie 80 latach. Nie będzie przedawnienia w rozliczaniu sprawców tych niegodziwych czynów. [...] Mimo iż niektóre europejskie narody próbują poddawać rewizji historię Holokaustu, przez podkreślanie, że same były

ofiarami, to USA muszą nieprzerwanie przypominać ciemne strony w ich przeszłości". Ellen Germain zaznaczyła przy tym, że ostatnio odbyła szereg spotkań z liderami państw oddających hołd bohaterom, którzy stawiali opór sowieckim represjom. „Problem jednak w tym, że wielu z nich współpracowało także z nazistami w prześladowaniu Żydów – zaznaczyła na koniec.

Ellen Germain swój urząd sprawuje od lipca 2021 roku, a jej biuro powołano w 1999 roku, po naciskach Stuarta Eizenstata na administrację Billa Clintona. Biuro sporządza raporty na temat tego, jak państwa sygnatariusze wywiązują się z postanowień Deklaracji Terezińskiej, wzywającej do wypłaty odszkodowań ofiarom Holokaustu i ich spadkobiercom. Biuro współpracuje ściśle z WJRO w wymuszaniu ustaw ułatwiających restytucję. Sama Ellen Germain swoją rolę w tym opisuje tak: Zachęcanie państw do wypłaty odszkodowań rodzinom Żydów pomordowanych i wygnanych podczas Holokaustu. Większość państw wypracowała już zaawansowane mechanizmy restytucji mienia i zmniejszają tym samym potrzebę nacisków ze strony USA. Ale niektóre, w tym Polska, dopiero będą musiały uchwalić stosowne ustawy.

Stuart Eizenstat to nie byle kto. Dziś to tylko specjalny doradca Departamentu Stanu do spraw Holokaustu, ale w przeszłości zastępca sekretarza skarbu, wysoki urzędnik Białego Domu i reprezentant prezydenta ds. restytucji mienia żydowskiego (w takim charakterze, dorabiając na boku, negocjował z Polską zwrot mienia żydowskiego z ramienia WJRO i Claims Conference). To on stał na czele delegacji USA na konferencję praską, na której 47 państw przyjęło tzw. Deklarację Terezińską, która z biegiem czasu stała się wiążącym aktem prawa w kwestiach restytucji mienia żydowskiego, w tym pomysłem na ustawę 447 i podstawą nacisków na Polskę. Dziś Eizenstat jest właścicielem prominentnej waszyngtońskiej kancelarii prawnej oraz członkiem wpływowej organizacji lobbingowej. I wkrótce okazać się może, że to jego kancelaria zajmie się sprawami roszczeń żydowskich wobec Polski.

Holokaustowi roszczeniowcy żądania reparacyjne przekazują najczęściej światu ustami *Stuarta Eisenstata*. To on jest autorem słów: „*Jest rzeczą wysoce niemoralną, że rząd USA nie poparł żydowskich roszczeń wtedy, kiedy Polska przystępowała do NATO i do Unii Europejskiej*”. To Freedom House, amerykańska organizacja obrony praw człowieka, której wiceprezesem jest Eisenstat, w swoim raporcie uznała, że „rząd Polski osłabia głosy przeciwstawiające się narracji historycznej, która w dużym stopniu pomija udział Polaków w zbrodniach okresu II wojny światowej”. I wreszcie to on wywarł skuteczny nacisk na Szwajcarów, gdy Światowy Kongres Żydów oskarżył banki szwajcarskie o zawłaszczenie miliardów dolarów zdeponowanych jakoby przed lub w czasie wojny na kontach w szwajcarskich bankach przez Żydów, którzy zginęli później w obozach śmierci. Krótko mówiąc, wypowiedź *Stuarta Eisenstata* nie pojawiła się przypadkowo i, w kontekście ogólnego zamieszania wokół Polski związanego z wojną na Ukrainie i z przewrotem politycznym w Warszawie, źle wróży Polsce. Zwłaszcza, że metody holokaustowych gangsterów stają się coraz bardziej wymyślne i wyrafinowane.

Dlaczego Eisenstat zabiegł, żeby przyjąć ustawę 447, i dlaczego ta ustawa jest tak niebezpieczna? Bo jest początkiem pewnego przemyślanego planu. Bo stanowi krok ku wszczęciu konkretnych działań przeciwko Polsce. Bo przewiduje coroczny raport sekretarza stanu dla Kongresu o stanie realizacji postanowień Deklaracji Terezińskiej. Bo gdy taki raport trafi do komisji finansów Senatu USA, to będziemy mieli powtórkę z casusu szwajcarskiego, rząd amerykański stanie się stroną w sprawie, odbędą się wysłuchania świadków, dojdzie do nacisków na Polskę, gróźb bojkotem, sankcjami oraz szantażu, że nie sprzedadzą Patriotów w najnowszej wersji.

Przy słowach Eisenstata stygmatyzujących Polskę, JTA dodała link do publikacji z 15 sierpnia 2021 roku, w której czytamy: „Kiedy Andrzej Duda podpisał ustawę ograniczającą roszczenia do holokaustowego mienia, Antony Blinken wyraził duże

zaniepokojenie uchwaleniem tego prawa, podobnie jak żydowskie organizacje zajmujące się restytucją mienia, a izraelscy politycy nazwali ustawę antysemicką”. Publikacja cytuje ministra w rządzie izraelskim: „Polska zatwierdziła dzisiaj niemoralne, antysemickie prawo”. Przytacza także słowa izraelskiego premiera: „To ustawa zawstydzająca i haniebna, pogardzająca pamięcią o Holokauście”. Dalej w tekście mamy: W 2018 roku Polska wywołała podobne oburzenie ustawą penalizującą oskarżanie Polaków o zbrodnie z czasów Holokaustu, mimo iż wielu Polaków kolaborowało z Nazistami. Przy czym słowo „Naziści” pisze z dużej litery, czyli tak, jak narodowość. Co do Antony’ego Blinkena to przypomnijmy, że w liście do WJRO, zapewniając że „priorytetem jego działalności będą niezakończona kwestie restytucji mienia z czasów Holokaustu”, oświadczył: „Jest rzeczą niepokojącą i nie do przyjęcia, że wiele krajów ciągle nie zakończyło prac nad restytucją lub odszkodowaniami za mienie bezprawnie skonfiskowane podczas Holokaustu [...] My i nasi oddani szefowie misji zagranicznych będziemy działać, aby pomóc tym państwom w wywiązaniu się ze zobowiązań podjętych w ramach Deklaracji Terezińskiej”.



Postaw kawę

Dziennikarze Wirtualnej Polski opisali aferą z nielegalnym, masowym zwracaniem majątków Ukraińcom, Łemkom i Rusinom karpackim, w postaci połaci lasów zarządzanych przez Lasy Państwowe (i że 600 hektarów nieruchomości leśnych zwrócone także obywatelom Ukrainy). Państwo Polskie traci wielomilionowy majątek. Zgłaszane roszczenia sięgają miliardów złotych. W dodatku mamy do czynienia z patologicznym mechanizmem, kiedy za jedno wywłaszczenie przyznawane są trzy rekompensaty. Pierwsza – mienie zamienne na Ziemiach Odzyskanych lub kwoty wypłacone w ramach rozliczeń z ZSRR;

Druga – zwrot gospodarstw dla tych, którzy powrócili na ojcowiznę po 1956 roku; Trzecia – rekompensata w wyniku decyzji wojewody. W tym miejscu przypomnijmy – na rzecz Ukraińców z terenów Karpat, po dokonaniu tuż po wojnie korekty granic Polski, w ramach wymiany ludności wypłacono Związkowi Sowieckiemu ustaloną sumę tytułem rozliczenia za pozostawione w Polsce mienie. Z kolei wysiedleni w ramach akcji Wisła otrzymywali, w zamian, nieruchomości na Ziemiach Odzyskanych, których wartość zawsze była wyższa od tych z Karpat. Sprawa jest bulwersująca także dlatego, że od września 2021 r. (po aferach związanych z „prywatyzacją warszawską”) obowiązuje nowelizacja Kodeksu postępowania administracyjnego, która uniemożliwia stwierdzenie nieważności decyzji administracyjnej wydanej kilkadziesiąt lat temu.

Co w tym najbardziej bulwersuje? Żłodzijskie praktyki były tolerowano a nawet wspomagane przez polskie urzędy i polskie sądy, a w całą aferę zaangażowani są politycy wszystkich opcji politycznych. W tym **Piotr Ćwik**, były wojewoda małopolski, obecnie zastępca szefa Kancelarii Prezydenta RP, czyli urzędu polskiego lub raczej urzędu w Polsce najbardziej zukrainizowanego i zbanderyzowanego. Czy to wszystko nie przypomina zwrotu majątku przedwojennych gmin wyznaniowych żydowskich, gdzie skala roszczeń była równie gigantyczna, a przekręty równie chamskie? Czy i tu i tam nie działała V kolumna? Czy racji nie mają leśnicy z Przedsiębiorstwa Lasy Państwowe, którzy aferę nazwali „**PIĄTY ROZBIÓR POLSKI**”? Czy racji nie ma poseł Grzegorz Braun, z hasłem „Stop banderyzacji polskich lasów!”? I jeszcze jedno – termin „rozbiór Polski” używali Żydzi z Polski i Żydzi z organizacji roszczeniowych z Nowego Jorku, gdy odzyskiwali mienie przedwojennych gmin wyznaniowych żydowskich, czyli gdy wspólnie rabowali majątek Polaków. Przypomnijmy: W 1996 r. zawarta została potajemnie umowa między przedstawicielami polskich gmin żydowskich oraz WJRO i Światowym Kongresem Żydów dotycząca podziału wyszabrowanego majątku, w stenogramach negocjacji widnieje zapis: *„To teraz dokonamy rozbioru Polski i podzielimy się*

majątkiem żydowskim. My bierzemy Zachód, a wy Wschód. My Południe, a wy Północ”.

Także środowiska ukraińskie w Polsce, tj. zrzeszeni w Związku Ukraińców lobbyści, konsekwentnie drążą temat odszkodowań za mienie wysiedlonych podczas Akcji „Wisła”. Kilka lat temu Światowy Kongres Ukraińców wystąpił do Polski z żądaniem zwrotu tego mienia, a roszczenia poparła „Gazeta Wyborcza”. Przy czym ukraińskie żądania różnią się od żądań WJR0 jedynie skalą nagłośnienia i kwotą roszczeń. I jeszcze jedno – Ukraińcy zobaczyli, jak słabi jesteśmy wobec nacisków żydowskich. Odnotowali też, że Żydzi oskarżają nas o różne niegodziwości, a my dla ich udobruchania, płacimy. I dlatego, dla wyszlamowania z Polski pieniędzy, zaczynają stosować te same metody – tak, jak Eizenstat oskarża Polaków o udział w Holokauście, tak ambasador Ukrainy w Berlinie zrównuje Polskę z hitlerowskimi Niemcami, mówi o „masakrach dokonywanych na Ukraińcach”, i głosi: „Ukraińcy byli uciskani przez Polaków w tak okrutny sposób, że trudno to sobie wyobrazić”.

A propos polskich lasów – przypomnijmy, że manipulował przy nich także **Donald Tusk**. W marcu 2008 r., na spotkaniu z przedstawicielami organizacji żydowskich w Nowym Jorku, obiecał rozwiązanie problemu restytucji mienia żydowskiego poprzez sprzedaż lasów państwowych. 23 stycznia następnego roku, w ujawnionym przez WikiLeaks szyfrogramie, ambasador USA w Warszawie raportował o uzyskanym od premiera (i od marszałka Sejmu) zapewnieniu, że pieniądze na pokrycie kosztów restytucji majątków żydowskich rząd zamierza zdobyć sprzedając lasy. To także Tusk próbował w Sejmie, w nocy, tuż przed świętami Bożego Narodzenia 2014 r., dokonać zmiany Konstytucji RP otwierającej drogę do prywatyzacji lasów państwowych. Koalicji PO-PSL zabrakło pięciu głosów. Polskie lasy (i Konstytucję) uratowała tylko determinacja posłów opozycji. Ale niebezpieczeństwa nie zażegnali, bo złodzieje znowu sięgają po nasze lasy – Komisja Europejska podejmuje próby przejęcia kontroli nad polskimi lasami poprzez

przeniesienie leśnictwa z kompetencji krajowych do kompetencji Brukseli. A gdy do tego dojdzie, to niemal jedna trzecia terytorium Polski będzie miała charakter eksterytorialny, Niemcy odzyskają przedwojenne ziemie, Żydzi odzyskają majątki i jeszcze utworzą sobie Ukropolin.

Filosemityzm i ukrainofilstwo PiS jest bez zarzutu. Z powodzeniem licytuje się na tym polu z PO. Problem w tym, że ociągało się ze sprzedażą lasów państwowych, podczas gdy wobec tych z PO, z PSL i Hołowni żadnych pozorów utrzymywać nie trzeba. Wystarczy dać im od czasu do czasu pudło z euro, lub stanowisko w spółce skarbu państwa, a zrobią wszystko, co trzeba. Wystarczy też popatrzeć, kto i z czyjej poręki dostał w Warszawie stanowisko premiera, i kto szczególnie był zainteresowany powrotem Tuska do Polski (przypominającym „powrót Lenina do Rosji” zorganizowany przez rząd Bismarcka). I pytanie, jak zachowa się Tusk przy zwrocie mienia żydowskiego i ukraińskiego oraz gdy pojawi się temat restytucji mienia niemieckiego, chociażby w mieście Zopott, jest pytaniem czysto retorycznym. Czy rządzące nami kosmopolityczne ekipy nie konspirują przed Polakami? Odpowiedź brzmi: Tak, zdecydowanie tak. Decyzja już zapadła. Polska zwróci potomkom rezunów lasy w Bieszczadach, a oni, w zamian, gdy Żydzi będą odbierać swe majątki, popilnują Polaków, jak ci strażnicy obozowi w Sobiborze i Auschwitz.

Krzysztof Baliński



Postaw kawę

Sommer o akcji Brauna: „Jedną gaśnicą znegliżował tę żalosną sytuację”



Nie milkną echa epickiego ugaszenia chanukii w Sejmie RP przez posła Grzegorza Brauna. Redaktor naczelny „Najwyższego CZAS!”-u Tomasz Sommer zwrócił uwagę na kilka aspektów sprawy.

Przypomnijmy, że we wtorek 12 grudnia poseł Konfederacji Grzegorz Braun zgasił gaśnicą proszkową żydowski świecznik w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej, czym wywołał powszechne „święte oburzenie”. Ci sami, którzy domagają się świeckiego państwa, grzmieli o „antysemickim akcie”, gdy idea ta została wprowadzona w życie.



Postaw kawę

Na czwartek 14 grudnia na 16 zaplanowano ponowne zapalenie świec chanukowych.

Do ugaszenia menory chanukowej przez Brauna odniósł się Sommer. Zwrócił uwagę na kilka aspektów tej sprawy.

„Czego dowiedzieliśmy się dzięki jednej odpalonej gaśnicy?

- że najważniejszą religią dla POPYS-u i lewicy jest

judaizm

- że wszyscy politycy tych partii boją się Żydów, jak ognia i gotowi są przed nimi poniżyć przekraczając granice skrajnego upodlenia
- że w polskim sejmie od lat odprawiane są jakieś dzikie gusła i tylko jeden człowiek się temu procederowi sprzeciwia, a te gusła są oczywiście niczym innym, jak zaznaczaniem zdobytego terytorium, dokładnie tak samo, jak to się dzieje przy ekspansji islamu (polecam przy okazji [„Światy islamu” Chodakiewicza](#), tam ten proces wasalizacji elit jest szczegółowo opisany)
- że na jedno gwizdnięcie na kolana przed Panami padają prezydent RP Duda, biskup Ryś, wszyscy mainstreamowi dziennikarze i publicyści, a wesołek Hołownia posuwa się tak daleko, że szantażuje wicemarszałka Bosaka, próbując go zmusić do udziału w żydowskich obrzędach (czego jeszcze w historii Polski chyba nie było)
- że nawet duża część Konfederacji wykazała się kręgosłupami miękkimi, jak plastelina
- że, i to jest w sumie najsmutniejsze, ci wszyscy ludzie zawsze będą służyć Unii, Żydom, agenturom do których są w danym momencie przypięci i w nosie zawsze będą mieli jeden kraj: Polskę” – wskazał.

„Podziękujmy wszyscy Grzegorzowi Braunowi, że jedną gaśnicą zneglizował tę żalosalną sytuację” – skwitował Sommer.

[Źródło](#)



Postaw kawę

To ONI znów odpalą świece chanukowe w Sejmie. Czym jest Chabad-Lubawicz?



W czwartek po południu w Sejmie odbędzie się uroczyste zapalenie świec chanukowych z udziałem prezydenta Andrzeja Dudy, marszałka Sejmu Szymona Hołowni oraz prezydium Izby.

Poprzednia, wtorkowa, uroczystość, poświęcona żydowskiemu świętu Chanuki, została zakłócona przez posła Konfederacji Grzegorza Brauna, który używając gaśnicy proszkowej, zgasił zapalone w Sejmie świece chanukowe.

Świece we wtorek zapalał rabin Szalom Dow Ber Stambler, przewodniczący Chabad-Lubawicz w Polsce, podobnie będzie w czwartek. – *Miałem przywilej zapalić świece w tym roku, tak jak robimy to od 17 lat* – powiedział w rozmowie z Robertem Mazurkiem w RMF FM rabin Stambler.



Postaw kawę

– *Jesteśmy zawsze przyjęci i zaproszeni przez Kancelarię Marszałka Sejmu i to jest temat, który stoi zawsze ponad kontrowersją, ponad podziałami politycznymi* – dodał.

W związku z tym przypominamy obszerny fragment tekstu opublikowanego na portalu nczas.com, w którym wyjaśnialiśmy,

czym jest Chabad-Lubawicz.

Czym jest Chabad-Lubawicz?

Wikipedia mówi, że jest to grupa chasydów powstała pod koniec XVIII wieku w białoruskiej miejscowości Lubawicze (jego nazwę sami wyznawcy tłumaczą z rosyjskiego jako „miasto braterskiej miłości”), w obwodzie smoleńskim. W swojej historii Chabad-Lubawicz miało 7 nauczycieli (rebe) wywodzących się z jednej dynastii.

Ostatni Menachem Mendel Schneerson zaniechał wyboru następcy i od jego śmierci w 1994 grupa nie posiada swojego rebe. Jest najszybciej rozwijającą się grupą chasydzką – liczącą ok. 200 tysięcy wyznawców na całym świecie. Chabad-Lubawicz zachęca osoby o żydowskich korzeniach, ale nieposiadające żydowskiej matki, do konwersji na judaizm.

Na stronach samej organizacji Chabad-Lubawicz znajdziemy jeszcze informację, że datuje się ona na wczesne lata czterdzieste, kiedy to władzę objął właśnie Mendem Schneerson.

Dalej czytamy, że „Obecnie 4000 rodzin – pracujących na pełen etat emisariuszy ruchu wciela w życie 250-letnie zasady i filozofię i kieruje ponad 3300 instytucjami”.

Chabad-Lubawicz reprezentowany jest w Polsce przez Fundację Chai. Działalność statutowa Fundacji Chai obejmuje „krzewienie kultury żydowskiej oraz działalność edukacyjną, a także szeroko pojętą pomoc osobom wyznania Mojżeszowego mieszkającym na terenie Polski. Fundacja współpracuje ściśle z międzynarodową organizacją żydowską Chabad-Lubawicz”. Dowiadujemy się także, że „prowadzone przez Fundację Centrum Żydowskie jest rekomendowane przez Chabad Lubawicz na świecie jako «Chabad Lubawicz w Polsce»”.

Dla szerszego audytorium organizowane są „wykłady na temat kultury i religii żydowskiej, kabały, świąt żydowskich itp.

Spotkania te są uświetniane obecnością przedstawicieli świata biznesu, korpusu dyplomatycznego i władz miasta”.

Jest też działalność kulturalna, która „ma na celu przede wszystkim budowanie porozumienia między Polakami i Żydami. Fundacja stara się propagować kulturę żydowską zarówno poprzez kontakty z władzami lokalnymi i centralnymi (np. organizację spotkań przedstawicieli władz z wybitnymi rabinami), jak i poprzez akcje skierowane do szerszych grup społecznych”.

Krytycy przypominają, że członkowie Chabad-Lubawicz należą do ortodoksyjnych zwolenników Kabały i ich działalność ma charakter sekciarski. Pojawiają się też spekulacje na temat dość niejasnych kontaktów tego odłamu chasydów z politykami w kraju i na świecie.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Nowy parlament dorżnie Polskę?



Po trupach do celu. Wielu Polaków trzeba zlikwidować.

Dosłownie. Oto zbrodniczy plan możliwych tego świata, będących na usługach Szatana. Ich oficjalny ambasador w nowej kadencji został Marszałkiem Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Zdziwieni? No ba... Przecież **Szymona Hołownię** lansowano jako „katolickiego” i „wrażliwego” faceta. Potrafi nawet rozpłakać się na zawołanie. Internet sobie śmieszkuje, produkuje memy, porównuje do Laleczki Chucky. Serio?! Tylko na robienie beki Was stać? Tymczasem sprawa jest śmiertelnie poważna i takiej też wymaga reakcji.

Rok 1975. Prof. **Dennis Meadows** z Klubu Rzymskiego udziela wywiadu dla miesięcznika „Kultura”. Amerykański ekonomista się nie patyczkuje. Z jego pokrętnych wyliczeń wynika, że Polaków jest za dużo i trzeba coś z tym zrobić. Meadows mówi wprost: «(...) państwa powinny prowadzić taką politykę, która zagwarantowałaby stan stały – równowagę ludności, zużycia materiałów i surowców, energii i żywności. (...) Na przykład, jeżeli chodzi o Polskę, to sądzę, że macie zbyt duży przyrost ludności. **15 milionów ludności gwarantowałoby równowagę.** Dalej: jeżeli chodzi o Polskę, widzę takie problemy – po pierwsze: właśnie zahamowanie eksplozji demograficznej (...).



Postaw kawę

Meadows jest zwyrodniałcem nie mniejszym od Adolfa Hitlera i jego nazistowskiej zgrai. Z tą różnicą, że Niemcy w czasie wojny zabijali iście widowiskowo. Dzisiejsi zleceńodawcy morderstw – czyli globaliści – swoje zbrodnie pudrują. A ofiar jest znacznie więcej niż kiedykolwiek w historii.

Popapranii ideolodzy doprowadzili do tego, że obecnie w ramach tzw. „zrównoważonego dostępu do aborcji” rokrocznie zabija się na świecie kilkadziesiąt milionów istnień ludzkich. Przypominam, że pierwszy na świecie aborcję zalegalizował **Lenin** (1920 rok). Drugim przywódcą europejskim,

który doprowadził do legalizacji aborcji w swoim kraju był **Hitler** (1933 rok).

Ile mamy trupów wskutek narzucanych szpryc, eutanazji, fałszywych pandemii czy śmieciowego żarcia? Tego z oficjalnych statystyk dokładnie się nie dowiemy. Możemy się jednak dowiedzieć, że oni naprawdę chcą wyrżnąć wielu z nas. Wystarczy zapoznać się z powszechnie dostępnymi dokumentami ONZ i wyciągnąć wnioski.

Pod przykrywką „równowagi”

Generalnie chodzi o to, by zabić większość ludzi na świecie. Gdyby jednak globaliści nazwali sprawę po imieniu, to społeczności by się zbudowały i podniosły larum. Ideolodzy stworzyli więc swoistą nowomowę, zgodnie z którą przekonuje się ludzi, że planeta jest przeludniona, kończą się zasoby ziemi, etc. Po czym czasownik „zabić” zastąpiono niegroźnie brzmiącym „zredukować”.

Tak właśnie powstała Agenda ONZ na rzecz zrównoważonego rozwoju. Zakładam, że niewielu Polaków jest świadomych, iż oficjalnym ambasadorem tej zbrodniczej ideologii został przed laty właśnie Szymon Hołownia. Oto prawdziwy powód, dlatego ten mdły facet wylansowany na telewizyjnym show znalazł się w Sejmie RP i objął funkcję marszałka (stając się drugą – po prezydencie – najważniejszą osobą w państwie).

Podwaliny zbrodniczego planu znajdziemy w książce pt. „Granice wzrostu”, wydanej w 1972 roku przez Klub Rzymski. Współautorem publikacji jest wspomniany Dennis Meadows. A na jej łamach złowieszczą zapowiedź: «Stan równowagi światowej można by zaplanować w ten sposób, żeby podstawowe potrzeby materialne każdego człowieka na ziemi były zaspokojone i żeby każdy z nich miał jednakowe szanse wykorzystania swoich osobistych możliwości.»

Brzmi pięknie? A przecież to czysta utopia! Nie da się

zapewnić kilku miliardom ludzi jednakowych szans.

A gdyby tak pozbyć się większości ludzi na świecie? Właśnie z takiego założenia wychodzą globaliści. Oczywiście nie posądzam ich, że na poważnie uwierzyli w utopię o światowej równowadze. Oni po prostu potrzebują pretekstu, żeby zabijać na masową skalę. Tak jak Hitler znalazł sobie pretekst jakim było dążenie do „czystości rasy” (co również było utopią), tak analogicznie globaliści mają swoją wizję „zrównoważonego rozwoju”.

Sięgnijmy zatem do oficjalnie dostępnych dokumentów ONZ. Cele Zrównoważonego Rozwoju 2030 zawierają całą masę utopijnych zapisów, dających „powód” do realizacji szatańskich zapędów. Jednym z nich jest **„zapewnienie wszystkim ludziom w każdym wieku zdrowego życia i promowanie dobrobytu”**. A co z chorymi, niepełnosprawnymi, niedołączonymi, ubogimi? Przecież w historii ludzkości zawsze były takie osoby w każdej społeczności.

Czyżby planowali wszystkich cudownie wyleczyć? Wprost przeciwnie. Pozbędą się ich. W jaki sposób? Przymiarkę do tego mieliśmy w czasach fałszywej pandemii COVID-19, kiedy pod pretekstem walki z mniemanym wirusem zablokowano służbę zdrowia, wskutek czego odwoływano zaplanowane wcześniej operacje, odmawiano chorym – na cokolwiek innego – należytej im opieki medycznej, etc.

W efekcie mieliśmy ponad 217 tysięcy nadmiarowych zgonów Polaków. Pozbyto się w ten sposób wielu pacjentów chorych na raka, cukrzycę czy inne przewlekłe choroby. Szaleństwo z koronawirusem to była dopiero rozgrzewka. Przed nami następne etapy tego szaleństwa.



Postaw kawę

Tymczasem przyjrzyjmy się kolejnym celom ONZ: „**wyeliminować ubóstwo we wszystkich jego formach na całym świecie**”, „**zapewnić wszystkim edukację wysokiej jakości oraz promować uczenie się przez całe życie**”.

Hmm, gdzieś już o tym słyszałam. Pamięcią sięgam do filmu **Grzegorza Brauna** pt. „**Eugenika. W imię postępu**”. Wstrząsający dokument opowiada o tym kto i dlaczego wpadł na pomysł mordowania „mniej wartościowych ludzi”. Na początku XX wieku amerykańscy ideolodzy mieli podobne pomysły do dzisiejszych speców od zrównoważonego rozwoju. Doprowadzili wtedy do tego, że zaczęto sterylizować ludzi z biedniejszych warstw społecznych i niektórych ułomnych, żeby nie wydawali oni na świat potomków. W ten sposób chciano zlikwidować ubóstwo oraz mniej inteligentnych ludzi. A wszystko dlatego, by świat stał się „lepszy”.

Spodobało się to Hitlerowi. Zainspirowani naziści na masową skalę zaczęli mordować podopiecznych szpitali psychiatrycznych. Żeby „oczyścić” z takich niedoskonałych osób naród niemiecki, wyrznęli wszystkich pacjentów, włącznie z dziećmi. Co i w jakim celu robili w obozach koncentracyjnych, nie muszę wspominać, bo chyba wszyscy przynajmniej z grubsza się orientują.

Dobić w zarodku

Cel nr 5 Agendy na rzecz zrównoważonego rozwoju 2030 wygląda następująco: „**osiągnąć równość płci oraz wzmocnić pozycję kobiet i dziewcząt**”. Ten z pozoru sympatyczny zapis, kryje za sobą prawdziwą przemoc. Chodzi o podpunkt, mówiący o tym, by „zapewnić [kobietom] powszechny dostęp do ochrony zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego oraz korzystanie z praw reprodukcyjnych, zgodnie z Programem Działań Międzynarodowej Konferencji na Rzecz Ludności i Rozwoju, Pekińską Platformą Działania i dokumentami końcowymi ich konferencji przeglądowych.”

De facto chodzi o to, aby każda kobieta i dziewczyna na świecie miała równy dostęp do aborcji i sterylizacji. Co to w praktyce oznacza? Oto jeden z przykładów, który można przy tym zapisie wydedukować. Wiele afrykańskich społeczności jest konserwatywnych i uznaje liczne potomstwo za największe szczęście. Jednocześnie Afryka jest biedna. A przecież w myśl ideologii zrównoważonego rozwoju na całym świecie trzeba promować dobrobyt (materialny). Tak więc w ramach walki z ubóstwem, trzeba ukrócić liczbę urodzeń tam gdzie jest biedniej.

Wróćmy do Polski. Mimo głośnych manifestacji „strajku kobiet”, w naszym kraju dokonuje się znacznie mniej aborcji w porównaniu do innych europejskich państw. Taki stan rzeczy wynika poniekąd z obowiązującego u nas prawa, ale przede wszystkim ze stanu świadomości polskiego społeczeństwa. Polacy w znacznej większości zdają sobie sprawę z tego, że aborcja to nie jest jakiś tam zabieg, ale zabójstwo człowieka. Z pewnością nie podoba się to twórcom koncepcji dot. redukcji naszego narodu do 15 milionów.

Sposobnością na to, by rozmyć trzeźwe postrzeganie Polaków na kwestie związane z bioetyką, jest osvajanie społeczeństwa z *in vitro*, czyli metodą zapłodnienia, która de facto realizuje cele eugeniczne. Pod przykrywką zaspokajania ludzkiej potrzeby posiadania potomstwa, propaguje się praktyki, których nie powstydziliby się hitlerowcy eksperymentujący w laboratoriach obozów koncentracyjnych.

Dla jasności: uważam, że człowiek poczęty w probówce nie jest niczemu winny i ma prawo do życia oraz godności jak każdy inny. Należy jednak zwracać uwagę na fakt, że w trakcie zapłodnienia pozaustrojowego „panowie życia i śmierci” dokonują selekcji, która w niczym nie odbiega od nazistowskich zasad podziału na ludzi i podludzi, tj. w ich mniemaniu ludzi godnych do życia i niegodnych. Reasumując: żeby konkretne dziecko poczęte metodą *in vitro* mogło się urodzić, jego „mniej doskonałe” rodzeństwo zostaje tej szansy pozbawione.

Naukowcy nie pozostawiają wątpliwości. Komórka ludzka – także ta, której po zapłodnieniu *in vitro* nie daje się szansy rozwinąć i urodzić – ma swój kod DNA, który określa płeć dziecka oraz jaki będzie mieć kolor oczu i włosów, a nawet wzrost (przy zapewnieniu odpowiedniego odżywiania). A to oznacza, że z tego jednego embrionu, jeśli mu się na to pozwoli urodzi się konkretny człowiek. Problem w tym, że w metodzie *in vitro* pozwala się urodzić tylko wybrancom. Reszta ląduje w termosach albo na śmietniku.

Amerykański eugenik **Harry Laughlin** twierdził, że należy stosować podejście eugeniczne, żeby polepszyć świat dla dobra ludzkości. Podobnego zdania był Hitler. Tak samo uważają propagatorzy ideologii zrównoważonego rozwoju. W polskim parlamencie jest to nie tylko Hołownia, który został oficjalnym ambasadorem tych zwyrodniałców. Ideologii tej podporządkowani są także politycy Prawa i Sprawiedliwości oraz Koalicji Obywatelskiej z lewicowymi przystawkami, czyli większość sejmowej hołoty. Wszyscy widzieliśmy ich haniebną zachowanie przy okazji fałszywej pandemii.

W parlamencie wyłamał się Grzegorz Braun. W najnowszej debacie o *in vitro*, z mównicy sejmowej powiedział: «Chciałbym wiedzieć, jakie są statystyki. Ile preselekcjonowanych wstępnie zarodków idzie do zlewu, w kanał, a ile zostaje po selekcji, powtarzam nie na rampie oświęcimskiej, ale na szkiełku laboratoryjnym. Ile zostaje w termosach, w baniakach, u różnych profesorów, doktorów, zootechników z piekła rodem, którzy żerują na ludzkiej bezradności, ludzkiej tęsknocie za potomstwem. Ile tego jest?» – pytał poseł Braun wzywając rzecznika praw dziecka i praw obywatelskich o udział w dyskusji i interwencję.

W efekcie wywiązała się parlamentarna i medialna burza, sterowana przez beneficjentów globalistów. Obserwujcie tę debatę uważnie, bo ktoś chce nam zafundować powtórkę z obozów koncentracyjnych, choć tym razem nieco przypudrowaną. W rzeczywistości wszystko sprowadza się do jednego: tamci chcą

decydować kto zasługuje żeby żyć, a kto nie. Bądźcie przygotowani, że to szaleństwo na *in vitro* się nie skończy.

[Agnieszka Piwar](#)



Postaw kawę

Rośnie orszak męczenników



Wprawdzie pan marszałek Szymon Hołownia, który – ze względu na panującą pod jego przewodnictwem atmosferę w Sejmie już zdążył dorobić się przezwiska „Kotłownia” – odroczył posiedzenie Sejmu do 11 grudnia, kiedy to premier Mateusz Morawiecki ma przedstawić expose swego rządu tymczasowego, a następnie odbędzie się dintojra w postaci odmowy udzielenia mu votum zaufania – ale się nie nudzimy, bo jak nie Volksdeutsche Partei, to komisja do zbadania ruskich wpływów w naszej – pożał się Boże! – polityce, jak nie komisja, to Kukuniek – i tak aż do ostatecznego zwycięstwa, to znaczy – do pojawienia się rządu Donalda Tuska. Wiele wskazuje na to, że ten rząd objawić się może w całej straszliwej postaci 13 grudnia, co nawiązywałoby, a zarazem wypełniało pewną tradycję. Jak wiadomo, 13 grudnia 1981 roku generał Jaruzelski ogłosił stan wojenny, w ramach którego administrująca Polską polskojęzyczna

wspólnota rozbójnicza podjęła próbę zdławienia siłą niepodległościowych aspiracji historycznego narodu polskiego. 13 grudnia 2007 roku Donald Tusk i jego minister spraw zagranicznych w osobie Księcia-Mażonka Radosława Sikorskiego, bez czytania podpisali traktat lizboński, który amputował Polsce ogromny – w dodatku nikt dokładnie nie wie, jaki – kawał suwerenności politycznej – no a teraz – rząd pod egidą Volksdeutsche Partei. Rzymianie mawiali, że omne trinum perfectum, co się wykłada, że wszystko, co potrójne, jest doskonałe, więc gdyby wspomniany rząd objawił się w straszliwej postaci właśnie 13 grudnia, to nowej, świeckiej tradycji stałoby się zadość.



Postaw kawę

Jak tam będzie, tak tam będzie, ale i bez tego wcale się nie nudzimy. Oto po ekspresowym uchwaleniu ustawy o finansowaniu przez państwo zapładniania w szklance, w Sejmie pojawiła się kolejna, nie cierpiąca zwłoki ustawa. Teoretycznie dotyczyła ona stabilizacji cen energii, ale okazało się, że to był tylko pretekst, bo tak naprawdę chodziło o coś całkiem innego. Zaczniemy jednak od Adama i Ewy. Oto wkrótce po październikowych wyborach Nasza Złociutka Pani Urszula von der Layen, cała w skowronkach zakomunikowała, że na powitanie zwycięstwa demokracji Polska dostanie 5 mld euro zaliczki. Tak się akurat złożyło, że ta informacja zbiegła się w czasie z hiobowymi wieściami, jakoby niemiecki koncern Siemens miał 4 mld euro manka. Nikt by może nie dopatrzył się związku między tymi wydarzeniami, gdyby nie to, że Wielce Czcigodna Paulina Hening-Kłoska, kiedyś w Nowoczesnej, a obecnie – z Trzeciej Drogi, wniosła do Sejmu projekt wspomnianej ustawy, w której pilni czytelnicy dopatrzyli się, że nie tyle chodzi o stabilizację cen energii, tylko o to, by Polska kupiła od koncernu Siemens wiatraki za 5 mld euro, które można by

stawiać nawet w odległości 300 m od zabudowań i w dodatku wywłaszczać grunty pod ich instalowanie, ponieważ postawienie takiego wiatraka zostało tam uznane za „*inwestycję publiczną*”, taką samą, jak np. autostrada. Wybuchł klangor, w następstwie którego Trzecia Droga przerzucała się z Volksdeutsche Partei projektem tej ustawy, niczym gorącym kartoflem – że to nie ich pomysł. A w takim razie – czyj? Mimo, iż pojawiły się wzruszające wątpliwości, czy Wielce Czcigodna Paulina Henning-Kłoska byłaby w stanie napisać taką ustawę – a zresztą każdą inną też – to pytanie to początkowo zawisło w powietrzu bez odpowiedzi. Wreszcie Wielce Czcigodna Paulina Henning-Kłoska wydusiła z siebie, że te 300 metrów to ona sama wymyśliła, ale ponieważ mleko się rozlało, to pojawiły się skrzydlate wieści, że chyba nie zostanie ona „*ministra*” do spraw klimatu w rządzie pod egidą Volksdeutsche Partei, a sama ustawa – chociaż podobno z jej uchwaleniem nie można było czekać ani chwili dłużej – ma zostać „*wycofana*”. W tej sytuacji nie od rzeczy będzie przypomnienie opowieści pana Pawła Piskorskiego z KL-D, jak ta partia, której przewodził m.in. Donald Tusk, była finansowo futrowana przez Niemców. Tedy obóz „*dobrej zmiany*”, którego funkcjonariusze właśnie mają być już wkrótce tarzani w smołę i pierzu przez sejmowe komisje śledcze: do spraw „*wyborów kopertowych*”, afery wizowej i „*Pegasusa*”, domagają się powołania kolejnej – właśnie w sprawie „*afery wiatrakowej*”. Jak już się tarzać, to się tarzać ponad podziałami!

W tak zwanym międzyczasie większość sejmowa rozgoniła komisję do badania ruskich wpływów w naszej – pożał się Boże! – polityce pod przewodnictwem pana doktora Cenckiewicza, która zdążyła jeszcze złożyć pocałunek śmierci w postaci „*raportu częściowego*”, z którego wynika, że Donald Tusk, Książę-Małżonek, Bogdan Klich, Tomasz Siemoniak i jeszcze inni mężycowicze stanu drobniejszego płazu, powinni dostać szlaban na piastowanie funkcji publicznych. Zostało to potraktowane wzruszeniem ramion, bo chociaż w pierwotnej wersji ustawy ta komisja wyposażona została w taką sankcję, to na skutek

pomruków z czeluści Unii Europejskiej, wystraszony pan prezydent Duda wyrwał jej ten jadowity ząb. Wygląda jednak na to, że Donald Tusk i jego komanda już wkrótce powoła „swoją” komisję, która nieubłagany palcem wskaże winowajców – ale oczywiście już całkiem innych. Wprawdzie i ta komisja żadną sankcją nie będzie dysponowała, mimo to jednak sam fakt jej istnienia najwyraźniej musi budzić jaskółczy niepokój w Judenracie „Gazety Wyborczej”, bo jużci – pan redaktor Michnik bywał w Klubie Wałdajskim, gdzie zimny ruski czekista Putin karmił i poił swoich gości, którzy rewanżowali mu się swoimi złotymi myślami.

Tymczasem Kukuniek, który właśnie w Strasburgu wygrał – tym razem nie w totolotka, jak to bywało za pierwszej komuny – 30 tys. euro za męczeństwo w służbie praworządności, szykuje się do kolejnego męczeństwa dla Polski. Chodzi o to, że znienawidzony IPN, przed którym Kukuniek zeznawał w charakterze pokrzywdzonego, doszedł do wniosku, że jego zeznania w sprawie podpisów na zobowiązaniu do współpracy, ręcznych donosach i co najmniej 50 pokwitowaniach pieniężnych dla SB, nie były szczere, to znaczy – że kłamał mówiąc, iż to nie jego podpisy, ani donosy. Prokuratura zaangażowała sztab specjalistów z Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie, którzy – porównując podpisy i pismo na dokumentach przekazanych IPN-owi przez panią Marię Kiszczakową i dokumenty podpisane przez prezydenta Lecha Wałęsę, „kategorycznie” orzekli, iż wszystkie podpisy zarówno na zobowiązaniu do współpracy z SB, jak i na pokwitowaniach pieniężnych oraz na ręcznie pisanych doniesieniach są autentyczne. W tej sytuacji Kukuńkowi grozi proces o fałszywe zeznania. Czy jednak pod rządami Volksdeutsche Partei, która będzie walczyć o przywrócenie praworządności do niego dojdzie – to całkiem inna sprawa. Toteż Kukuniek swoim zwyczajem oczywiście wszystkiemu zaprzecza, domagając się przy okazji likwidacji złowrogiego IPN („Ach, pójdę aż do piekła, byleby moją zbrodnię wieczysta noc powlekła” – wołała Pani, która zabiła Pana w balladzie Adama Mickiewicza „Lilie”), ale na wszelki wypadek, gdyby

jednak coś poszło nie tak, deklaruje, że jak będzie trzeba, to pójdzie do więzienia i w ten sposób poświęci się dla Polski.

[Stanisław Michalkiewicz](#)



Postaw kawę

Pomnik zniknął z Parku Hutników



Pomnik upamiętniający żołnierzy Armii Czerwonej znikł z chorzowskiego Parku Hutników.

Pomnik został odsłonięty już w listopadzie 1946 roku. Upamiętniał on żołnierzy radzieckich z 4. korpusu pancernego i 59 Armii poległych o wyzwolenie od hitleryzmu Chorzowa. Autorem pomnika był chorzowski artysta Henryk Goraj.



Postaw kawę

Pierwotnie widniał tam napis „Wieczna pamięć żołnierzom i

oficerom Czerwonej Armii poległym w walce o niepodległość słowiańskich narodów". W 1973 roku został przebudowany na podstawie projektu wybitnego artysty-rzeźbiarza Gerarda Grzywaczyka, a treść napisu zmieniono na „Pamięci żołnierzom Armii Czerwonej poległym w walce o wolność z hitlerowskim najeźdźcą”.

Gdy 2022 roku rozpoczął się konflikt na Ukrainie, ktoś zakrył pomnik czarną folią i nakleił etykietę pocztową zaadresowaną do prezydenta Rosji Władimira Putina. Środowiska „antykomunistycznych kombatanów” naciskały na władze Chorzowa, by pomnik zlikwidowały. Obelisk wyglądał coraz gorzej.

Ponad 20 lat temu Antoni Jodkiewicz (b. żołnierza KOP-u, Związku Walki Zbrojnej, a później Armii Czerwonej) powiedział mi, że jest tam pochowanych 13 żołnierzy z 59 Armii 1 Frontu Ukraińskiego. Ale tych informacji nie udało mi się potwierdzić. Nie znalazłem wtedy żadnych informacji na ten temat.

Przygotowanie likwidacyjne pomnika w 2023 roku ujawniły, że jest to jednak miejsce pochówku 11 żołnierzy radzieckich, poległych w styczniu 1945 roku. Tak przynajmniej wynika z zapisów w „Katalogu miejsc pochówku sowieckich żołnierzy, jeńców i cywilnych ofiar poległych w czasie II wojny światowej i pogrzebanych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej”. Badania geofizyczne georadarem GPR, wykonane na zlecenie Urzędu Miasta Chorzów nie wykazały ludzkich szczątków. Nie wiem jaki teren badano, bo moim zdaniem szczątki żołnierzy niekoniecznie muszą się one znajdować dokładnie w miejscu gdzie kiedyś stał pomnik. Wiemy tyle, że dokumentacja IPN nie pokrywa się z wynikami badań.

Sam pomnik został przeniesiony na cmentarz w Chorzowie Starym, gdzie znajdują się groby radzieckich żołnierzy. Uważam to za dobre rozwiązanie. W III RP cmentarze są jedynymi miejscami, gdzie pomniki żołnierzy poległych w okresie drugiej wojny są w miarę bezpieczne.



Postaw kawę

MON wycofuje się z pocisków Brimstone? Opóźnienia w programie niszczyciela czołgów Ottokar-Brzoza



Nadal trwają rozmowy dotyczące wyboru pocisku rakietowego do programu Ottokar-Brzoza – niszczyciela czołgów dla Sił Zbrojnych RP. Może to oznaczać kolejne opóźnienia w realizacji programu. Wcześniej deklarowano wybór pocisków Brimstone.

Rafał Poradka, Dyrektor Biura Projektów Pancernych i Samochodowych Polskiej Grupy Zbrojeniowej, mówił o zmianach w programie Ottokar-Brzoza – poinformował w środę portal Defence 24. Przy okazji podpisania umowy ramowej wstępnie wskazano jako uzbrojenie ppk Brimstone. Okazuje się jednak, że nadal trwają rozmowy z różnymi zagranicznymi partnerami. Chodzi o dostawy i udzielenie licencji na produkcję przeciwpancernych

pocisków kierowanych.

Jak czytamy, zakłada się, że pocisk byłby produkowany w Polsce. W trakcie briefingu podano też, że szacowana wartość programu to 10,471 mld złotych.



Postaw kawę

Umowa [zawarta w maju 2022 roku przez PGZ z MBDA UK](#) zakładała integrację pocisków przeciwpancernych Brimstone z wybranym przez Polskę modułem naziemnym. Porozumienie dotyczyło współpracy w segmencie niszczycieli czołgów.

Brimstone to brytyjskie pociski klasy powietrze-ziemia. Są przeznaczone do niszczenia opancerzonych celów. Są produkowane przez europejski koncern MBDA. Pociski mogą być także używane jako broń przeciwokrętowa. Pociski Brimstone są odpalane z samolotów i śmigłowców, lecz dostępne są także warianty okrętowe (znane jako Maritime Brimstone i Sea Spear) oraz wystrzeliwane z platform lądowych. Brimstone osiąga prędkość do Mach 1,5 (ponad 1800 km/h). Jego zasięg to 12 km. Korzysta z naprowadzania radiolokacyjnego.

Polska firma zbrojeniowa MESKO [produkuje](#) już komponenty dla pocisków Brimstone.

Już w 2020 roku [firma MBDA złożyła podczas Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego MSP0 2020 w Kielcach](#) zaktualizowaną ofertę dla polskiego niszczyciela czołgów Ottokar-Brzoza, opartą właśnie na precyzyjnym pocisku przeciwpancernym Brimstone.

Program pozyskania niszczycieli czołgów nosi kryptonim Ottokar-Brzoza. Ich zadaniem będzie niszczenie celów opancerzonych z wykorzystaniem przeciwpancernych pocisków kierowanych.

W lipcu 2022 wicepremier i szef MON Mariusz Błaszczak [zatwierdził umowę na dostawę niszczycieli czołgów Ottokar Brzoza](#) dla Wojska Polskiego. Deklarował, że pierwsze prototypowe egzemplarze niszczycieli czołgów będą gotowe już w 2023 roku. Miały trafić w pierwszej kolejności do 14. Pułku Przeciwpancerneho z siedzibą w Suwałkach w rejonie przesmyku suwalskiego.

W sierpniu br. Tomasz Dmitruk (Dziennik Zbrojny) zwracał uwagę na opóźnienia w programie Ottokar-Brzoza. "Są pierwsze rezultaty, ale niestety program Ottokar-Brzoza nie jest realizowany w takim tempie jak początkowo planowano... Do dziś nie została podpisana ani jedna umowa wykonawcza" – podkreślał na platformie X. Zwracał na to uwagę także we wrześniu br.



Tomasz Dmitruk ✓
@goltarr · Obserwuj



Są pierwsze rezultaty, ale niestety program Ottokar-Brzoza nie jest realizowany w takim tempie jak początkowo planowano... Do dziś nie została podpisana ani jedna umowa wykonawcza.

Tomasz Kwasek @KwasekTomasz

To na co czeka cały internet, co najmniej ten od domeny lądowej. Wóz dowodzenia systemu (baterijny moduł ogniowy) systemu Ottokar Brzoza. HSW @pgz @WBGroup_PL



11:07 AM · 26 sie 2023



187



Odpowiedz



Udostępnij

[Źródło](#)



Postaw kawę

Afera Wizowa za rządów PO. Winnych nie ukarano, znaleziono kozła ofiarnego



Afera wizowa z lata 2023 roku to nie pierwszy tego rodzaju przypadek w polskim MSZ. Podobny proceder miał miejsce w latach 2009-2011 w Konsulacie Generalnym RP w Łucku na Ukrainie. Pełniący wówczas funkcję szefa MSZ Radosław Sikorski nie robił nic, by ją wyjaśnić – zwraca uwagę Onet.

Portal Onet przypominał we wtorek, że gdy latem 2023 r. wybuchła afera wizowa, media zaczęły przypominać, że afery i skandale z systemem wizowym miały miejsce już wcześniej. Chodzi m.in. o aferę wizową w Konsulacie Generalnym RP w Łucku na Ukrainie, która miała miejsce w latach 2009-2011.



Postaw kawę

Pełniący wówczas funkcję szefa MSZ [Radosław Sikorski](#), odnosząc się do łuckiej sprawy 19 września br., napisał na Twitterze: “Potwierdzam słowa Zbigniewa Ziobry, że za moich czasów także pojawiały się informacje o zagrożeniach korupcyjnych przy wydawaniu wiz. Reagowałem w ten sposób, że np. w Łucku na

Ukrainie kazałem odwołać CAŁY personel konsulatu”

Onet zwraca uwagę, że ówczesny szef MSZ po wybuchu afery odwołał z konsulatu w Łucku osoby całkowicie niewinne. “Na wcześniejszym etapie, wiedząc o aferze, resort nie robił nic, by ją wyjaśnić. Afera w Łucku nigdy nie została zaś do końca wyjaśniona. Znalezione jedynie kozła ofiarnego” – czytamy.

Jednym z odwołanych z placówki w Łucku, był jej szef, konsul generalny RP w Łucku [Marek Martinek](#). Latem 2011 r. otrzymał on propozycję awansu i wyjazdu na stanowisko konsula generalnego w Łucku. Tymczasem śledztwo ws. afery wizowej w Łucku prowadzone było przez prokuraturę w Katowicach już wcześniej.

Dodatkowo źródła Onetu podają, że przed wyjazdem na placówkę domagał się audytu w konsulacie generalnym w Łucku. Kierownictwo Departamentu Konsularnego MSZ nie zgodziło się jednak na żadną kontrolę.

MSZ zdecydował się nagle przeprowadzić kontrolę w 2012 roku, gdy media nagłośniły sprawę afery. Rozpoczęła się ona półtora roku po tym, gdy śledztwo w sprawie afery było już prowadzone przez prokuraturę i CBA.

“Ówczesny dyrektor generalny MSZ, który – dodajmy – wywodził się z pionu konsularnego MSZ, w wywiadzie dla “Gazety Wyborczej” tłumaczył ową zwłokę tym, że ministerstwo nie chciało swoimi działaniami przeszkadzać w śledztwie prokuratury i CBA. Jak kontrola MSZ miałaby zaszkodzić śledztwu prokuratury oraz CBA, dyrektor generalny MSZ nie wyjaśnił” – podkreśla Onet.

Medium podaje, że dotarło do osób, które przeprowadzały kontrolę zleconą latem 2012 r. w konsulacie w Łucku. Źródła podają, że w aferę zamieszany był jedynie jeden konsul. Chodziło o przyjmowanie wniosków wizowych poza kolejnością, które mogło mieć tło korupcyjne.

Portal cytuje anonimowego przedstawiciela ścisłego

kierownictwa MSZ, który latem 2012 r., podejmował kluczowe decyzje w sprawie, w tym decyzję o zwolnieniu z pracy Marka Martinka. Odpowiadając na pytanie, czy Martinek był zamieszany w aferę, wprost stwierdził on, że nie miał on z aferą nic wspólnego i że miała ona miejsce przed jego przyjazdem na placówkę.



Postaw kawę

“Zapytany, czemu nie sprzeciwił się wyrzuceniu z pracy niewinnego człowieka, rozmówca Onetu udzielił odpowiedzi, z której wynika, że skoro była taka potrzeba polityczna, to on “nie miał innego wyjścia”. Zapytany, czy nie sprzeniewierzył się tym samym etyce zawodowej i zasadom przyzwoitości, nie udzielił żadnej odpowiedzi” – pisze portal.

“Marek Martinek w chwili zwolnienia z pracy miał 55 lat. Mimo przepracowania w MSZ łącznie 18 lat był – zresztą niezgodnie z prawem – jedynie pracownikiem kontraktowym MSZ. Oznaczało to, że ministerstwo, odwołując go z placówki, nie miało obowiązku zatrudnić go na innym stanowisku w centrali (co uczyniono wobec części odwołanych z placówki). W efekcie Martinek został nie tylko odwołany z placówki, ale również pozbawiony pracy” – czytamy.

Okazuje się bowiem, jak donoszą źródła Onetu, że Martinek nie miał pleców ani w MSZ, ani w służbach, więc “nikt go nadmiernie nie bronił, a kogoś trzeba było poświęcić”.

Jak czytamy, zwalniając Marka Martinka, dyrektor generalny poświęcił mu ledwie dwie minuty, a rozmawiał z nim w drzwiach swojego gabinetu.

Tymczasem nie wyciągnięto żadnych konsekwencji wobec pracującego obecnie w MSWiA urzędnika, który wcześniej – w

trakcie, gdy afera kwitła w najlepsze – był konsulem generalnym w Łucku.

“Marek Martinek po nagłym przerwaniu niemal 20-letniej kariery dyplomatycznej, biorąc pod uwagę wiek i okoliczności odwołania, miał problemy ze znalezieniem pracy. Finalnie został zatrudniony na niskim stanowisku z jednym z urzędów w Małopolsce. Według znajomych Marek Martinek nigdy nie podniósł się ani finansowo, ani psychicznie po ciosie, który go spotkał. Jego żona, z którą rozmawiał Onet, stwierdziła, że gdy próbował rozmawiać w swojej sprawie z dawnymi kolegami, w tym z dyrektorem generalnym MSZ, ci, mimo iż wiedzieli, że był kozłem ofiarnym, nie chcieli mieć z nim nic wspólnego” – opisuje Onet.

Marek Martinek nigdy nie doczekał się oczyszczenia swego nazwiska ani przeprosin. Zmarł w 2021 r. w wieku 63 lat.

W lecie 2023 wybuchła kolejna afera wizowo-migracyjna.

Według wrześniowej publikacji Onetu, wiceszef MSZ Piotr Wawrzyk został wyrzucony z rządu, gdyż rzekomo pomagał swoim pracownikom stworzyć nielegalną drogę przerzutu imigrantów z Azji i Afryki do Stanów Zjednoczonych. Wiceminister miał m.in. przesyłać konsulom wiadomości, w których znajdowały się szczegółowe instrukcje co do wydawania wiz. Listy liczyły od kilkudziesięciu do ponad stu nazwisk, czasem dodatkowo z numerami telefonów. Według poleceń, osoby te miały potrzymać wizy priorytetowo, poza kolejności. Portal Onet przytaczał historię, według której grupa imigrantów z Indii miała udawać ekipę filmowców Bollywood w celu uzyskania wielokrotnych wiz do strefy Schengen – ostatecznie mieli znaleźć się w Meksyku, skąd próbowali dostać się do USA. Przynajmniej części z nich się to udało. O sprawie rzekomo miały dyskretnie poinformować stronę polską amerykańskie służby.

[Przypomnijmy](#), że Piotr Wawrzyk został odwołany z funkcji wiceministra spraw zagranicznych przez premiera Mateusza

Morawieckiego 31 sierpnia br. Oficjalnie, powodem był „brak satysfakcjonującej współpracy”, jednak według ustaleń dziennikarzy, powodem dymisji było to, że to on stał za kontrowersyjnym projektem rozporządzenia w sprawie ułatwienia wjazdu do Polski imigrantom z ponad 20 krajów. Po ujawnieniu sprawy przez media rząd PiS wycofał się z tego projektu.

[Pisaliśmy](#), że sprawa dymisji Wawrzyka ma mieć związek „z intensywnym śledztwem” prowadzonym przez CBA. Chodzi o aferę z „korupcyjnym systemem” wydawania wiz do Polski. Wiceminister stracił stanowisko z końcem sierpnia – kilka godzin po tym, jak do MSZ weszli funkcjonariusze CBA.

Prokuratura Krajowa poinformowała we wrześniu, że w sprawie tzw. afery wizowo-migracyjnej [zarzuty postawiono 7 osobom, z których trzy aresztowano](#).

[Źródło](#)



Postaw kawę